Nr. 29. 1860. 14 Lipca.

WARUNKI PRENUMERATY W KRAJU: Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO: Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA: Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane. Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

KRAKÓW
jako punkt handlowy i przemysłowy.

II.

Stolice i większe miasta mają sobie właściwą indywidualność i życie. Poczęte w myśli jednego wielkiego wojownika lub polityka, albo zrodzone z potrzeb miejscowéj okolicy, lub kraju, przechodzą wiek niemowlęctwa, dojrzałości i upadku, a w wielu razach nowemi potrzebami społeczeństwa z grobu wywołane, odradzają się z gruzów i po odbytém stósownem do epoki przeobrażeniu, znowu zajmują przeważne miejsce w ogólnym ruchu i życiu narodu i jego dziejach. Takie koleje przeszedł i nasz Kraków, a ja co go pamiętam od pół wieku, znam i kocham jak matkę moją, kolebkę i gniazdo moje, wpatruję się z boleścią w jego smętne oblicze i badam pilnie przyczyn jego niemocy. Miasto nasze przedstawia mi się jak każda wielkość upadła, książe zmedyatyzowane, albo królewska wdowa, które przechowawszy w zewnętrznym obyczaju a razem w wewnętrzném usposobieniu niezatarte ślady minionéj wielkości, nieposiada środków utrzymania się na stanowisku dawnego dostojeństwa a zejść ze szczeblów na których go przeszłość postawiła niechce, lub nie umie. Zapomnieć czém było niegdyś jest mu niepodobném; znaleźdź się w dzisiejszém stanowisku i do niego się zastósować, widzi niemożebném; zmienić podartą i w strzępkach wiszącą królewską szatę, na wygodny i nowy kubraczek, aniby się odważyło, i woli pożywić się wodzianką na srébrnem talerzu, jak zjeść pożywny rosół na misie. Taki się stan pojmuje, bo to jest wstydliwe żebractwo, które ręki nie wyciąga, rumieni się odbierając jałmużnę, przenosi głód nad upokorzenie, i dla tego chociaż się chlebem nie nakarmi, to się cichemi łzami napawa. Płakałbym i ja chętnie z płaczącymi i miałbym najgorętsze dla takiego położenia współczucie, gdybym wiedział iż wyczerpnęło wszelkie środki ratunku. Ale to wstydliwe żebractwo i ta upadłą wielkość, zapomina o jednéj najważniejszéj dźwigni, którą ma w ręku a któréj do powstania z upadku nie używa! Tą zaś jest praca. Tak jest *praca* na dzisiaj, a *nadzieja*, na jutro, są to dwie poręcze, które od wszelkiej przepaści chronią, i z najgłębszéj toni podźwigną. I dla tego to, w modlitwie którą nam Bóg zostawił, a która brzmieć będzie w piersiach ludzkich aż do końca wieków, kazał nam Zbawiciel nasz prosić o *chléb powszedni* na *„dzisiaj.“* Wyraźnie na *dzisiaj*; bo ten cośmy zjedli wczoraj, należy już do przeszłości i nim się już nie nakarmimy, a tylko wspomnienia jego smaku próżną w nas budzą oskomę. Chléb zaś który przyjdzie jutro, należy do przyszłości, i jest w sferach nadziei. Ale ten właśnie chléb, który głód nasz w danéj chwili bez upokorzenia zaspokoić może, musi być pracą dnia zdobytym i jest skarbem teraźniejszości. Gdybym przeto widział iż Kraków nasz, pomimo pracy i nadziei popada w nędzę i tonie w przepaści, to nie mogąc go wyratować, sambym się w głębią jego nieszczęść rzucił, i chętnie bym wspólnie z témi umierał, z któremi się wspólnie rodziłem. Ale nie! ani miasto nie ma powodu przychodzić do takiego stanu rozpaczy, ani ja popisywać się z takim heroizmem. Opatrzność nagotowała dla nas dwie poręcze: *pracę* i *nadzieję*, a na nich wsparci, dojść możemy bezpiecznie z brzegów frasunku i ubóstwa, na brzeg pociechy i pomyślności. Aby zaś poznać bliżéj dzisiejsze stanowisko, wypadnie nam się wstecznie obejrzyć na minione miasta naszego koleje, i przejść pobieżnie dziejów jego torem.

Od chwili w któréj miasto nasze przestało być stolicą Wielkiego narodu, przeobraziło to w dom dostojnych weteranów. — Mężowie Stanu i Wojownicy, oraz zamożna szlachta, stargawszy siły na usługach publicznych, lub pracach w zarządzie większych majątków, osiadali w Krakowie, stanowiąc poważny znaczeniem i zasługą zastęp rycerski, który strzegł na Wawelu grobów świętych i popiołów władzców narodu. — Byli to nasi patrycyusze, trzymający straż honorową przy świętym skarbcu narodowych pamiątek. — Ludzie ci jakby z tatrzańskich skał wykuci, a zagłębieni tradycyą pochodzenia w odległéj dziejów naszych przeszłości, piętrzący zaś pod niebo duchem wzniosłym i cnotami które dla wielu uznanie świątobliwości zyskały, nie mieli już innego celu, jak stawić wysoko w narodzie chwałę Bożą i szérzyć cześć Pańską w licznych świątyniach które budowali, a obok tego podnosić w sławie naród swój, przez wzbogacanie go użytecznemi instytucyami, świadczącemi podziś dzień jeszcze o ich hojności i rozumnym patryotyzmie. — Chcieli

oni z Krakowa zrobić mały Rzym polski, górujący wiarą, nauką i miłosierdziem, a zapełniony pomnikami dziejowemi na kształt narodowego muzeum.—Wszystkie prawie większe i wspaniałe domy w mieście do tych dostojnych weteranów lub do ich rodzin należały, a wtenczas to Kraków chociaż przestał być grodem królów, począł być grodem wielkich panów, dostojnych prałatów i mężów uczonych. — Trzy też wielkie korporacye górowały w ówczas nad resztą społeczeństwa krakowskiego: *kapituła, patrycyat szlachecki i akademija.* Z takiego składu rzeczy łatwo pojąć charakterystykę ówczesnego Krakowa, zupełnie różną od innych miast, które równocześnie wznosiły się w bogactwo przemysłem handlem lub rękodziełami.

W późniejszych atoli czasach gdy śmierć przerzedzała szeregi dostojnych weteranów, a ciężkie koleje wojen kraj nasz ubożyły, Kraków tracił piętno grodu wielkich panów, a coraz się stawał podobniéjszym do domu inwalidów, gdzie zamożniejsza i średnia szlachta przyjeżdżała raczéj umierać jak życie zasługi przedłużać. W końcu zaś za panowania Stanisława Augusta, miasto nasze zamieniło się w rodzaj pustyni, w któréj liczne duchowieństwo z ubogiemi mieszkańcami, śpiewało gorzkie żale, a cały gród nasz stał się podobnym do zakonu w którym się duch wewnętrzny za mury klasztorne rzadko wydobywał i w czynie zewnętrznym uwydatniał. — Wtenczas też Warszawa środkując w sobie cały rozwój życia narodowego, zabiła Kraków przewagą swoją i znaczeniem, i w rzeczywisty grób go zamieniła. — Każdy dom wyglądał jak zrujnowany pomnik, (od ostatecznéj zagłady żelazowym łańcuchem strzeżony *), ale też symbolicznie niewolą wyobrażający. — Gmachy i pałace do wielkich niegdyś panów należące, sprzedawane były za bezcen i nawet niżéj wartości surowych materyałów. — Kupowali je miejscowi mieszczanie i napływowa warstwa kupców. — Miasto nasze zmieniło w ówczas swój pierwotny charakter, i stało się miastem kramarzy i ubogiéj szlachty dogryzającéj w Krakowie resztę upadłych majątków. — Mieszkania za bezcen; a pierwsze potrzeby życia niżéj wewnętrznéj wartości, wabiły do Krakowa tych wszystkich, którzy ze szczupłych funduszów w Pacanowie nawet wyżyćby nie potrafili. — Dla tego tu się to dodzierały wytarte kontusze, a w Boże Ciało kipiące białe czapki na poczciwych i szlachetnych głowach, lecz ciężkim frasunkiem strapionych, wyglądały jak szron pokrywający niegdyś bujne, ale jesiennym wichrem obdarte z bogactwa łany. — Mijam tu przechodnie epoki, lecz przychodzę do czasów w których Kraków samoistnieniem obdarzony, pojął gdyby krzepki starzec młodziutką żonę *wolność*, i zawiązał rodzinę pod nazwiskiem *Rzeczypospolitéj*. — Jakie to było małżeństwo,

*) Wszystkie prawie domy opasane były łańcuchami, tak jak to jeszcze przy kościele Panny Maryi widzimy.

ten zrozumi, kto wié, co się dziać zwykło, gdy stary mąż pojmie młodą połowicę. To jest, że w końcu stary w czepku chodzi a często też trzyma go żona pod pantoflem. Nie mógł się starzec nacieszyć swoją małżonką, ale bezskutecznie, ona swawolna, a on słaby i nierządny, żadnego ładu w domu zaprowadzić nie umieli; on upojony szczęściem, a zalotami zajęty, gospodarstwo wewnętrzne zaniedbał, a kto chciał to w jego domu rządził, aż pola jego zapustoszały i żonka się znarowiła i popsowała. — W smutnéj katastrafie życie zakończył, rzućmy więc na niego kir żałobny, bo: *„de mortuis nisi bene.“* To tylko przytoczyć winniśmy, iż znowu w tém wolnego miasta odrodzeniu zmienił Kraków swoją charakterystykę. — Szlachta zamożna, która już była z pustego miasta wyniosła się na wsie lub do Warszawy, znęcona zapachem *wolności* którą naród nasz od wieków tak gorąco kochał, a czasem miłość onéj do bałwochwalstwa posuwał, poczęła wracać do Krakowa, odkupywać sprzedane domy, obsiedlać się i podnosić w dawném znaczeniu ten stary gród, a ożywiać go ruchem i kapitałami. — Szkoły, i uniwersytet zaludniały się synami obywatelskiemi, szukającemi zdrowéj, gruntownéj i narodowéj nauki. — Handel zbożowy rozwinął się na wielką skalę, gdyż szlachta ze wsi tu swoje produkta sprowadzała i sprzedawała. — Bryki z Węgier, Czech, Morawii i Szląska zajeżdżały po nasze zboża, a choć szlachcic tanio przenicę sprzedał, to i tak czapkę na bakier nosił, bo mu fundusze na życie wystarczały a dobrze mu w Krakowie było jak w niebie.— Żył szumno, gwarnie, wesoło i wygodnie, za tanie pieniądze. — Słodził sobie gorycze cukrem po groszy 20 funt, a pieprzyk nietylko w potrawach, ale i w węgierskiém winie pobudzał jego żywotne siły. — Dawne dla Krakowa powróciły czasy! — Na czele kapituły stał Woronicz, i podniósł blaskiem swojego rozumu a zagrzał ogniem swego serca tę zakrzepłą w ówczas instytucyą. — Na czele szlachty stanął hr. Artur Potocki pan z rodu, majątku i szlachetnego a uprzejmego obejścia, który umiał i uszanowanie dla siebie wzbudzić i miłość powszechną uzyskać. W istocie też dom hrabstwa Potockich był w ówczas dla zacnych ludzi (wszelkiego stanu) miejscem zbioru, jak morska przystań dla większych okrętów i mniejszych łodek, w któréj tylko piraci nie mieli przystępu. Zgoda, harmonia, wzajemna uprzejmość, polubowność, solidarność, była cechą téj epoki naszego Krakowa, który znowu stał się grodem różnobarwnéj szlachty począwszy od karmazynu aż do szaraczku i od atłasu do kitaju, które bez pychy i bez upokorzenia w jednéj towarzyskiéj ustawiono pułce. *(d. c. n.)*

Listy ze wsi.

V.

Wszystko złe i dobre wkrótce na świecie mija. Przeminęły też i te kilka dni miłych któreśmy w czasie

wystawy pomiędzy wami spędzili. Z nie małą jednak otuchą i wzmocnieniem powróciliśmy do zagród naszych; bo wystawy rolnicze a do tego tak świetne jaką była ostatnia Krakowska, „jeżeli *sacra profanis* porównać się godzi" są jakby bierzmowaniem umacniającym nas w wierze, iż umiejętna praca, usilne zabiegi i wytrwałość, pomimo najkorzystniejszych zkądinąd okoliczności lubo znikąd nie podpierane i tylko na własnych siłach stojące zdolne są osięgnąć skutki których samiśmy nie oczekiwali. Jeżeli wystawa któréj szczegółowego opisu przedsiębrać nie zamyślam, bo dostatecznie jest on już z innych dzienników znajomy, tém błogiem zbudowała nas przekonaniem, cóż dopiero powiedzieć o wycieczce do Czernichowa. Dzień 20go Czerwca na długo zostanie nam w sercu i w pamięci, bo dla nas ma on głębsze znaczenie nad zwykły obchód poświęcenia szkoły. To z niczego prawie wyprowadzenie i postawienie na nogach zakładu mającego w przyszłości kształcić młode nasze pokolenie i do wzorowéj przyuczać go pracy, to serdeczne zajęcie się niém Szanownego Prezesa towarzystwa i kilku członków Komitetu, to żywe współczucie zebranych tam osób, nie wątpliwą jest wróżbą iż u nas każda myśl poczciwa znajdzie poparcie, a skoro raz weszliśmy na drogę tworzenia z niczego, to może da Bóg nie jedno stworzyć podołamy, co dzisiaj wydaje się bydź nad siły nasze. Duch opiekuńczy który z nieba patrzy na te mrówcze zabiegi nasze, zajasniał pewnie radością gdyśmy u stóp jego przejeżdżali, bo jakkolwiek do wielkich jak on niepowołani czynów, w małym naszym zakresie z nie mniejszą miłością dobra publicznego dążyliśmy spełnić ten obowiązek obywatelski, jakiego po nas obecna chwila wymagała. Rozrzewniająca zaprawdę była ta gotowość z jaką pospieszyli wszyscy złożyć fundusz potrzebny na uzupełnienie kupna Czernichowa. Nie wezwani do składki, na proste przedstawienie Prezesa téj potrzeby każdy według możności a może nad możność swoją pospieszył zapisać się do subskrypcyi i to w kilku minutach zebrano kilka tysięcy reńskich. A szło tu tylko o jednę małą instytucyę w kraju. Nie! nie ma czego rozpaczać, gdzie jeszcze do ofiar taka gotowość istnieje!

Ktokolwiek gospodaruje na wsi i patrzy codziennie na owe straty, które przynosi nam nieumiejętnosc i brak wykształcenia ludzi do gospodarstwa potrzebnych, ten nie może jak z radością powitać zakład rokujący w przyszłości zaradcze ku temu środki, a wszelkie dzisiejsze ofiary sowicie ją wynadgrodzą. Jakkolwiek bowiem nie prędko zapewne przyjdzie do tego, ażeby każdy mógł mieć officyalistę w szkole Czernichowskiéj wykształconego, niechajby na każdą okolicę znalazło się tylko kilku takowych, a przy wrodzonym dowcipie, którego ludziom naszym odmówić nie można, przez samo zapatrywanie się na dobry przykład, mimowolnie rozszerzy się z czasem oświata gospodarska. Wszak już dzisiaj gdzie zaledwo sami właściciele potrzebą zmuszeni wzięli się umiejętniéj do pracy, i czyto przez czytanie książek, i dzienników, czy przez przykłady widziane gdzieś za granicą, zaprowadzili poprawy w gospodarstwach swoich postęp jest taki, że gdyby jaki nieboszczyk przed dwudziestą laty zmarły, powstał z grobu, nie poznałby się z tym krajem. Cóż dopiéro będzie, gdy po tym kraju rozejdzie się kilkadziesiąt takich rolniczych instrutorów gruntownie rzecz pojmujących i przykładem sąsiadów zachęcających. Widzimy już jak nawet chłopi co pewno najpóźniej odstępują od dawnych zwyczajów i przesądów, nie w jednem miejscu zaprowadzają ulepszenia. Nad Wisłą n. p. nie ujrzy już prawie żadnego coby nie orał poprawnym pługiem. W dawnéj wsi mojéj zaczęli już składać szerokie zagony a nawet kosić zboże na grabki; widząc jak u mnie za pomocą Szlązaków wykonywano tę robotę.

Nie pozostaje nic do życzenia, jak ażeby szkoła Czernichowska wkrótce zapełniła się uczniami, nie wiem atoli czy to prędko nastąpi, bo słyszę rozmaite zdania. Jedni utrzymują iż koszt stu kilkudziesięciu reńskich dla jednego ucznia będzie dla synów oficyalistów za duży, gdy ciż sami po większéj części mało co większą pensyą pobierają. Dla synów obywatelskich zaś nauki będzie tam za mało. Pierwotna myśl p. Langiego ażeby do téj szkoły rekrutować uczniów z zakładu zaniedbanych chłopców w Krakowie, byłaby zdaniem niektórych najpraktyczniejszą, ale zkądże na to fundusze? i. t. d.

Co do pierwszego, nie przeczę iż wydać sto kilkadziesiąt reńskich rocznie na wychowanie syna, jest dla oficyalisty prywatnego rzeczą trudną w teoryi, w praktyce atoli widzimy, iż każdy z nich ile możności stara się oddawać dzieci do szkół publicznych co nie mniéj bez wątpienia kosztuje; z tą różnicą, że chłopiec wychowany w zakładzie Czernichowskim, jeżeli tylko przy tém odebrał w domu zasady moralne, i do nauki przykładać się zechce, może być pewnym iż na całe życie bez chleba nie pozostanie, gdy tymczasem wyszedłszy ze szkół publicznych niższych, a przeto nie dowarzony i nie douczony tyle ażeby mógł dostać urzędową posadę, biedzić się musi, zanim zdoła znaleść karyerę, która częstokroć kończy się na urzędzie nader porzędnym woźnego, albo posługacza. Co do synów mniej zamożnéj szlachty, (któréj niestety daleko więcéj jest jak zamożniéjszéj); lepiéj daleko będzie, gdy wykształcą się w zakładzie stósownie do swego przyszłego powołania, ażeby módz umiejętnie zarządzać czy to własną zagrodą, czy też powierzonym im cudzym majątkiem, aniżeli jak się to częstokroć dzieje ukończywszy zaledwie kilka klas gimnazyalnych, sprawiwszy bryczkę i parę koni mieliby się włóczyć po jarmarkach

trudnić się handelkiem i paniczować. Słyszałem także ludzi gorszących się, gdy się podobno dowiedzieli, że uczniowie w szkole Czernichowskiéj mają być do prac ręcznych osobiście używani; zgorszenie to pochodzi tylko z nieznajomosci podobnych zakładów. Ja znam młodych ludzi z najzamożniejszych rodzin, kształconych w Grignon pod Paryżem, którzy musieli tam własnoręcznie uczyć się nietylko kosić, za pługiem chodzić, ale nawóz z pod bydła wyrzucać i na fury nakładać a nic to nieuwłaczało ani szlachectwu ich ani domowym nawyknieniom. Wiadomą jest bowiem rzeczą, iż ten tylko może najskuteczniéj dysponować robotami, kto je sam zna dokładnie, jak téż że i ten może bydź najlepszym jenerałem, kto zna mustrę prostego żołnierza.

Ale cóż tu już mówić o tém? zdaje mi się że dzisiaj po latach tylu klęsk i niedoli, to przekonanie przynajmniéj powinniśmy mieć w zysku, że uczciwa praca nie chańbi nikogo, gdy przeciwnie buta nie zastósowana do położenia naszego, a za nią w trop idące naśladownictwo możniejszych, nietylko śmiesznem się staje, ale prowadzi do tysiącznych wad towarzyskich spowodowanych próżniactwem.

Zakład Czernichowski jak każda nowa instytucya musi napotykać na rozmaite sprzeczne zdania i przeciwności, temu nie dziwiémy się wcale, dziwilibyśmy się chyba wtedy, gdyby jeszcze od dzisiaj za rok niebyła ona zapełniona większą ilością uczniów, bo natenczas wątpić by nam przyszło, czy kraj godzien jest instytucyi których oceniać nie umie. **Fr. W.**

CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA.

O smaku estetycznym przez który się poznaje cywilizacya narodów.

Estetyczność jest nauką poznawania piękna przez dobry smak w formy ujętego. Starożytni filozofowie a później klasycy Aleksander Baumgarten niemiec i du Bos francuz, usiłowali smakowi narzucić pewne prawidła lecz ten będąc wynikiem uczuć serca, tak był eterycznym, że się niedał ująć klészczami ich zimnych rozumowań: kwestyja więc ta została między uczonemi nierozstrzygnięta i podobno przyjdzie do uznania że jak poeci, tak i ludzie dobry smak posiadający, z wyższéj sfery do naszego świata z sobą go przynoszą. — Możemy bowiem mając po trosze ukształcenia, poznać to co jest dziełem złego smaku i dla uniknienia go pewne przepisać reguły; lecz na poczucie i wyłonienie go z siebie, nie ma katedry w żadnéj akademii. Smak więc jest regulatorem wszelkiego piękna, daje się cokolwiek przyswoić długiém rozbiorowém wpatrywaniem się w dzieła sztuki, najwięcéj do idealnie pięknéj natury zbliżone *) mówię idealnéj, gdyż dzika jakkolwiek ma szczytne piękności i jest pierwszą mistrzynią sztuk, w wytworności swéj czasem żadnemu pędzlowi ani pióru otworzyć się niedającą, atoli ma przy tém i wady jéj piękne ciało oszpecające, które w malowidłach i posągach z życia branych artyści pomijają. — Zasadą więc jest tak w dziełach sztuki plastycznéj jak w pismach i utworach muzycznych, zespolić te tylko szczegóły, które przez smak za piękne uznane zostaną.

Ludzie duchowo nie podniesieni, nie mają dobrego smaku, bo martwém okiem patrząc na cudne dzieła natury, nie widzą w niéj prawdziwego piękna, uganiają się raczéj za tém co jest kosztowne, choćby niemiało formy artystycznéj; tak iż proste naczynie z czystego złota, przekładają nad arcydzieło wykonane z miedzi. — Człowiek wszakże poczciwém sercem i taktem naturalnym obdarzony, może mieć niekiedy instinktowe poczucie dobrego smaku, lecz człowiek próżny, obcy szlachetnym uczuciom, posiadać go nie może. — Próżność będąc zawsze owocem złego smaku, wzbudza w ukształconém towarzystwie odrazę. Zarozumiałość jest jeszcze w wyższym stopniu niesmaczną, a występek czując w własném sumieniu swoje spodlenie, traci śmiałość i staje się niezręcznym.

Człowiek Jenialny może niemieć estetycznego smaku, z tąd wyborne jego myśli i pojedyncze piękne ustępy nie składają w dziele foremnéj całości i skutek osłabiają. — Dzieła zaś mniejszéj literackiéj wartości, dobrym smakiem do efektu podniesione, większe sprawiają zajęcie.

Człowiek mało zamożny lecz estetycznym smakiem obdarzony, może współzawodniczyć z bogaczami, którzy chętnie z swoich pałaców zstąpią do jego czystym stylem wabiącego domku, do jego kwieciem i murawą zasłanego i woniejącego ogródka, bo tam znajdą to, czego u nich brakuje, tam jakiś wieje urok czarujący pięknem prostoty, tu nie ma zbytku nieprzystającego swą barwą jaskrawą do skromnego ustronia, a nie ma śladu smutnego niedostatku, tu się czuje swobodę i zadowolenie, jakiego niedają nigdy bogactwa zawsze nową żądzą pałające.

Mylémy się powszednią dikcyą *de gustibus non disputandum*, przyznaję, że każdy pojedynczo może miec własne oddzielne upodobanie, ale gdy na wystawie mistrzowski obraz pędzlem prawdą i życiem tchnącym przemówi, gdy melodia czasem harmonii duszę i serce upieści, gdy rzewna poezya poruszy stronę szlachetną w piersiach i łzę wywoła, wtenczas pojedyncze smaki się zjednoczą i zawołają ach! jakież to piękne, cudowne!

Nietylko więc dzieła plastyczne ale wszelkie produkcyje sztuk i objawy wiedzy ludzkiéj, niewyłączając uczuć jak miłość, radość, żal, rozpacz, smiech, (mianowicie w przedstawieniach dramatów) podpadają pod krytykę smaku.

*) *Natura* w swéj mytologicznéj postaci, powabniéj wygląda niż przyroda; runęły jéj ołtarze, ale berło w dziedzinie nauk zostawiły jéj żyjące oświecone narody, czemuż my jéj prawowitego panowania zaprzeczamy?

Dawniéjsze i nowsze wyobrażenia o smaku — Zmiany w obyczajach.

Badacze dobrego smaku mniemali, że estetyczność znajduje się w proporcyach sobie odpowiednich n. p. w Architekturze w któréj symetryczność podobała się oku. — Ubiegano się więc za symetryją, budowano domy i zamki z narożnémi dwoma lub czterma basztami, z równą ilością okien między przedziałami i facyatami i t. d. drewniane nawet dworki miewały narożne gabinety z kopułkami. — W ogrodach tęż samę symetryją zaprowadzono, robiono czworoboczne kwatery i przecinano je uliczkami równoległemi, sobie odpowiedniemi, świerkowe drzewa w globy i wazony wystrzygane, stały po rogach kwater, a przy zbiegu ulic po dwa posągi stawione patrzyły na siebie, wszystko musiało być parzyste. Dziś budują domy w smaku romantycznym, szukające piękności w odmianie; strzegą się symetryi i usiłują różniące się piękną formą części, złożyć w jednę harmonijną całość. — Trudne to jest zadanie, lecz dobry smak umie to szczęśliwie dokonać. Widziémy teraz prześliczne Wille, Cottages pyszniące się smakowitą rozmaitością. — Podobnież zarzucono symetryę w ogrodach, oddając je fantazyjnéj romatyczności, w pięknéj naturze studiowanéj.

Przez jakież to odmiany nieprzechodził smak, w ozdobach wewnętrznych domów i w obyczajach towarzystw. Przodkowie nasi średniéj klasy, zdobili swoje komnaty obrazami swiętych, i armaturą różnego kształtu broni własnéj lub na nieprzyjaciołach zdobytéj. Magnaci zas pałacowi mieścili swiętych w kaplicach zamkowych, salony zaś ubierali gobelinami, manatami i obrazami licznych antenatów w kirysach, w togach, fioletach i paliuszach, z laskami marszałkowskiemi, buławami i t.d. Była to historya rodzinna zaszczytna i miła ku wspomnieniu dla potomnych.

Rozmowy w salonach towarzyskich, (w tym wieku z pobożności i surowych obyczajów słynnym) były dla młodzieży w milczeniu słuchającéj, pożyteczne i moralnie budujące; z czego młodzież po rozjeździe gości musiała zdawać sprawę, w dowód że uważnie słuchała. Niebyła tam znana próżność w popisywaniu się z erudycyą, w zabieraniu głosu, przed innémi niedyskretnie, niebyło szarpania dowcipnie cudzéj sławy. Późniéj wkradł się zły smak bawienia się dwuznacznikami niebardzo dwuznacznémi, na wzór pani kasztelanowéj Kamińskiej, i cytowano przypisywane jéj, nie skromne bonmoty jak równie rubaszne fikcye Radziwiła p. k. Ale młodzieży nie wolno było tych dwuznaczności rozumieć i biada była takiemu domyslnemu, gdy się zdradził uśmiechem.

Zabawy solenniejsze odbywały się również podług smaku epoki, t. j. huczna i żadnemi formami nieograniczona wesołość, ożywiała rumiane biesiadników twarze, a kielichami podsycana ochota, wiodła do serdeczności i uścisków, bywały tam rozczulania i dziękowania sobie, za jakieś dobrodziejstwa, o których sobie nazajutrz przypomnieć niemogli. W innym zaś kółku mianowicie przed damami wylewała się marnotrawnie poezyja improwizowana, z głów, z których dawno szkolna retoryka z poetyką wywietrzała, ależ bo sok winny więcéj sprawia natchnienia, niż staro klasyczna kastelska krynica.

Pod panowaniem ostatniego króla, ogląda obyczajów w Polsce, nowy smak zaprowadziła. — Tu okurzone pyłem czasu portrety szanownych przodków, wyproszono do przedpokojów, albo pocześniéj do sal jadalnych, miejsce zas ich w bawialnych salach, zajęły wenery, ladies, danae, psyche i t. p. bogaci mieli z Włoch sprowadzane wątpliwe oryginały, a mniéj zamożni kopije przez mistrzów szkoły częstochowskiej fabrykowane.— Tu już sam widok nieosłoniętych bogiń wysnuwał z głów nieosłonięte baraszki i wiersze poetów Węgierskiego, Trembeckiego, Naruszewicza (nie wydane drukiem) Tu naiwnie śpiewały panienki aryjki, z krakowiaków Bogusławskiego, o Turkawkach i krówce i innych a mamy z uśmiechem, pięknego głosiku (niebacząc na libretto) słuchały.

Poźniej zaćmiła polski horyzont krótka epoka głębokiego smutku, po którym nastąpiła rezygnacya i wypogodzenie. —

W czasach Napoleońskich, konwersacye i zabawy w r. 1809 *rulowały* według manier paryskich, a *dussery* chojnie damom sypane, czuć było kordegardą. Wypędzono z balów poczciwe krakowiaki i z serca ochocze mazury, a wprowadzono elastyczne kadryle w których figurę *la trompeuse* bardzo lubiono i w prywatném życiu praktykowano. Największą przyzwoitością a nawet obowiązkiem sumienia salonowego było, zeby *kawaler żonaty* lub bezżenny, robił dwór cudzéj żonie, *któréj mąż kawaler* enrolował się do żony najlepszego swojego przyjaciela, za Szambelana. Służba pełniła się otwarcie i tém solenniéj im większa była *feta* — wszakże trzeba było się zaopatrzyć w koncepta niewyczerpane aby mieć co szeptać czule swojéj władczyni, a mieć minę uszczęśliwionego, lub stósownie do jéj humoru udawać rozpaczającego. Było to ciężkiem zadaniem, ale czegóż człowiek nie robi dla honoru? Do obowiązków szambelana należało dawać w dniach solennych swojéj pani małe *fetki* i zapraszać na nie osoby w ścislejszych stósunkach z nią będące (wyjąwszy jéj męża). Żonaci mogli się sobie w tych obowiązkach odwzajemniać, ale *kawaler bezżenny* nie miał odwetu, (experto credite.) Niebyło na ówczas mężów Tyranów, a mąż zazdrosny był najsmieszniejszą figurą, niesmiejącą się pokazać w dobrém towarzystwie. Rzekłby kto że to była istotna depra-

wacya obyczajów. Nie bynajmniej. Płeć piękna z próżnostki pragnęła tylko pochlubić się przed swoim światem, że ma adoratorów, lubiły żeby się kto zaklinał na parole d' honneur że są piękne, czego nie jeden mąż nie mógłby w kilka lat po ślubie szczerze przyznać: bo czyliż nawet mąż prawiący grzeczności swéj żonusi nie byłby uchodził za oryginała? a żonka choćby się czuła w swém skromném sumieniu że jest piękną, nie ceniłaby tyle tych grzeczności ex officio dawanych, jak te któreby jej ktoś obcy czulej wyrazić potrafił. Niedosyć tyle powiedzieć na usprawiedliwienie pięknego świata żyjącego w téj epoce?... dodajmy jeszcze że moda, ta nieprzyjaciółka dobrego smaku która go tylko w odmianach znajduje, w tém najbardziéj zawiniła.

Wiek obecny urósł w olbrzymie rozmiary wiedzy i wynalazków, a nasi robotnicy jęli się zaniedbaną niwę naukowości z większym niż kiedykolwiek popędem uprawiać — zajaśniały płomienie i światełka jak w noc ś. Jańską sobódki, jak wianki świecące na ojczystéj Wiśle. Obaczmy czy się także podniosły nasze obyczaje?... Tak i nie — wróciła nam się z niebios do serc pobożność i popęd do pełnienia dobrych uczynków; wstąpił w nas dobry smak do zamiłowania sztuk pięknych; usunięto z salonów nieskromne dowcipy i mytologiczno pogańskie obrazy; ustała dawna uciążliwa ceremonialność; ale—nastąpiło niestety! swobodne lecz chłodne towarzyskie obejście. — Podajemy przybyłemu sąsiadowi z daleka dłoń, lub w miarę jego stanowiska dwa palce, powstrzymując śmiałka od zpoufalenia się z twarzą. — Znikła więc owa sławiona polska w przyjęciu uprzejmość, a miejsce jéj zajęła wizyta etikietalna takiéj wartości jak wizytowa karta. — Miejsce szczerości zajęła ostrożność, miejsce otwartości nieufność. — Nieznana dawniéj chęć błyszczenia, rujnuje stan średni, który się niegdyś czuł w swéj mierności szczęśliwym i nie wstydził się nazywać *chudym pachołkiem* w obliczu bogatego pana brata, któremu był równy godnością choć niższy materialném położeniem; a teraz nie jeden co się napusza przed równym sobie szlachcicem, z majątku, lub świéżo nabytego tytułu, gdy go przyciśnie potrzeba, czapkuje przed bogatym mechesem.—Cóż na to mówi smak estetyczny?... Nieczekając odpowiedzi, wróćmy do naszego zadania.

Lubimy naśladować namiętnie obce ubiory i maniery, które poczesną narodowość naszę zacierają; czemuż tak mało naśladujemy ich wzorowy porządek, pracowitość i czystość. — Wjeżdżając w kraje jakiego bądź narodu, najprzód uderzają nasze oko pięknie uprawiane łany otoczone żywemi płodami, następnie bujna wegietacya żywych mącznych i pastewnych roślin, nakoniec zioła, w których czysto utrzymane ulice i drogi, ocienione są drzewami rodzajnemi i ogrody z pomiędzy których przeglądają białe ściany domów i szczyty dachów czerwonych, otoczone pięknie wyplecionemi płotkami, a nierzadko i sztachetkami; z tego wnioskujemy o smaku estetycznym mieszkańców, który nam wskazuje stopień cywilizacyi tego narodu. — Należałoby, jeżeli kiedy Bóg pozwoli podnieść się z upadku materialnego większym właścicielom, a z duchowéj nędzy pokoleniom włościan, zachęcać tych ostatnich do zamiłowania podobnego smaku, dla zjednania zaszczytu krajowi.

D.

Kilka słów o sposobie leczenia zapalenia śledziony u bydła rogatego.

Wiadomo jest niejednemu z wiejskich gospodarzy, jak okropne spustoszenia w oborach sprawia zapalenie śledziony; jak dalece choroba ta jest zaraźliwą, na nieszczęście zaś znaleźlibyśmy dużo takich rolników, którym ta straszliwa klęska dziesiątkowała piękne stada, zrządzając wielkie szkody w gospodarstwie i straty pieniężne. — Do liczby tych nieszczęśliwych gospodarzy, należał mój bliski sąsiad, do któregc zawitał był ten gość nieproszony, a po kilka razy zrabował mu liczne ofiary, wyrywając ze stad najpiękniejsze owce, krowy i najspaśniejsze woły. — Gdy ta epidemia objawiła się pierwszy raz, sprowadzono najuczeńszych weterynarzy, leczono podług przepisów najlepszych książek weterynarskich, puszczano po kilka razy krew w wielkich ilościach, zadawano enemy, obkładano chore bydło zmaczanemi w wodzie płatami, i t. p. lecz wszystkie te środki zostały prawie bezskuteczne, albo mało co pomogły. – Gdy zaś w następnym roku zaczęła się objawiać w okolicy znowu ta straszliwa choroba, i gdy już była padła 1 sztuka bydła we wsi mego sąsiada, postanowił sam z własnego doświadczenia, kurować swe bydło, bez pomocy lekarza. — Kazał regularnie z rana, zadawać na czczo każdéj sztuce po śledziu maczanym w dziegciu, przez dwa tygodnie i pławić ze dwa razy na dzień po pół godziny, oraz chlorkiem do którego się wlało kwasu siarczanego przekadzać obory i stajnie, a następnie dobrze przewietrzyć budynki, w których stało bydło. — Gdy nagle kilka krów na dobre zachorowało, zaczęły tracić apetyt, być smutne, spuszczać głowy, przestały dawać mléka, wydawały przeraźliwe jęki, pokładały się na ziemię, przewracały oczy, a gdy prawie ich koniec był niechybny, kazał im wlać w pyski butelkę letniéj wody, dobrze zmięszanéj poprzednio, z jedną łyżką stołową spirytusu amoniakalnego. Chore bydło, po połknięciu tego lekarstwa, zaczynało puszczać z pysków ogromne szumowiny, które się ciągły aż do ziemi, ale po krótkim czasie, zaczęły przychodzić do siebie,

nabierały apetytu, a na drugi lub trzeci dzień, wszystkie chore sztuki leczone tym sposobem, wyzdrowiały, dwie sztuki tylko, którym za późno zadał to lekarstwo odeszły, gdy w tym samym czasie we wsiach okolicznych, zrobiła ta choroba znaczne spustoszenia.

Henr. Bar. R.

O trzodzie węgierskiéj.

Pisaliśmy w *„Ognisku"* jak dalece byłoby pożądaném zaprowadzenie doskonałego miotu trzody węgierskiéj; jakoż zebraliśmy od wielu osób zamówienia na młody namiastek, który nam się podjął sprawdzić p. Armułowicz masarz w Krakowie. Gdy po kilkakrotnie upominałem się panu Armułowiczowi o dotrzymanie danéj obietnicy, przekonał mnie po obliczeniu zamówień, iż się na tak małéj liczbie koszta podróży nie opłacą, a każde prosie wypadłoby tak drogo, iż ani on na siebie odpowiedzialności brać nie chce, ani domowi Komisowemu brać nie życzy. Szczęśliwém zdarzeniem, Wny Zapalski dziedzic Węgrzynowic, a słynny agronom w naszéj okolicy, dowiedziawszy się o kłopocie domu Komisowego, (nie mogąc dotąd przez p. Armułowicza dostawić klientom zamówionego namiastku) ofiarował się odstąpić tegoż samego gatunku kilkanaście prosiąt na 20 sierpnia aż do 1 września r. b., a tym sposobem Dom Komisowy będzie w możności załatwienia pierwszych z kolei zamówień — późniejsze zaś postara się czy to przez sprowadzenie za posrednictwem p. Armułowicza, czy też zamawiając nowy namiastek u Wgo Zapalskiego uskutecznić. A więc pierwsi zamawiający listownie przed dniem 20 sierpnia zawiadomieni będą aby wskazali sposób najdogodniejszéj dla nich dostawy tych zwiérząt.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 11 Lipca 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 90 c.

Pszenica biała za korzec od 10 zł. 51 cent. do 11 zł. 2 c. i do 11 zł. 54 c.

Pszenica żółta za korzec od 10 zł. 38 c. do 10 zł. 77 c. i do 11 zł 2 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 34 cent. do 7 zł. 47 c. i do 7 zł. 85 c.

Jęczmień biały za korzec od 5 zł. 95 cent. do 6 zł. 20 c.

Jęczmień żółty za korzec od 5 zł. 19 c. do 5 zł. 44 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 16 c. do 3 zł. 42 cent.

Owies (szląski) za korzec od 3 zł. 80 cent. do 4 zł. 5 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 6 zł. 84 c. do 7 zł. 22 c.

Groch (pastewny) za korzec od 5 złr. 82 c. do 6 złr. 20. c.

Wyka za korzec od 4 zł. 94 c. do 5 zł. 6 c.

Tymoteusz za k. od 14 zł. — c. do 15 zł. i do 17 zł. — c.

Rzepak zimowy. za korzec 10 zł. 13. c. do 11 zł. 15 c. i do 11 zł. 80 c.

Rzepik ozimy za korzec od 11 zł. 75 ct. do 12 zł. i do 12 zł. 30 cent.

Koniczyna czerwona za korzec od 27 zł. 25 c. do 30 zł. i do 35 zł. — cent.

Koniczyna biała za korzec od 39 zł. do 50 zł. i do 67 zł 50 cent.

Okowita za 100 k. a 80% Tralles. od 32 zł. 50 c. do 33 zł. 75 c.

W zeszłym tygodniu panował dość wielki ruch w handlu zbożowym, do tego przyczyniła się głównie zła pogoda i deszcze nieustające które już prawie trwają od 3 tygodni i rokują niejaką obawę o przyszłe żniwa. Rzepaki z téj przyczyny bardzo ucierpiały.

Pszenica w lepszych gatunkach trzyma się po wyższych cenach, a o poślednią mniéj się dopytywano. Żyto przeciwnie podskoczyło, a kupcy płacili kilka srebrników więcéj. Za jęczmień w wyborowych gatunkach płacono cokolwiek więcéj, pośledni towar nieznalazł kupca. Za owies płacono wyższe ceny, na końcu ceny jeszcze bardziéj się ustaliły Co się tyczy grochu nie zaszła prawie żadna zmiana. Rzepak w suchych gatunkach podskoczył w cenie, rzepak w stanie wilgotnym znalazł z trudnością kupca. Nr koniczynę czerwoną większy był pokup w wyborowych gatunkach, a na średnie gatunki niebyło pokupu. Okowita odchodziła po niższych cenach. Na początku tygodnia ciągła słota, a deszcz pada bezustannie, w dużo miejscach zgniły koniczyny i siano na pokosach.

Praga 6 lipca. ***Woły.*** Wczorajszy targ na bydło nie był bardzo ożywiony, ale przypędzono dość znaczną ilość różnego gatunku bydła. Było 184 sztuk rogatego bydła, 71 cieląt, 487 skopów, 114 świń. Sprzedane 49 wołów. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 847¾ funtów. Cena w przeciągu za sztukę 102 zł. 62 c. a za 1 funt 12 centow. Płacono za 1 funt cielęciny 22 do 23 cent. za 1 funt szkopowiny 18—19 cent. za 1 funt wieprzowiny aż do 25 centów. Kupiono do zaprzęgu 13 sztuk, i płacono w przecięciu za sztukę 76 zł. 80 cent. Nie sprzedano 51 sztuk.

Praga 7 lipca. ***Okowita.*** Pomimo że większe gorzelnie przestały wypalać okowity, a Czakowicką ustała wyrabiać spiritus, handel był bardzo mało ożywiony a ceny nie podskoczyły; kupcy nie okazywali wielkiej ochoty do zawierania kontraktów na późniejszą odstawę. Ruch na targowiskach praskich był bardzo mało znaczny, i panuje prawie ogólna stagnacya w téj gałęzi przemysłu. — Płacono za gradus okowity wyrabianej z ziemniaków 51 do 52 centów, za pośledniéjsze gatunki, za gradus 45 do 46 centów w. a.

Polska. Rocznik gospodarstwa krajowego z Polsce na miesiąc maj podaje między innemi wiadomościami, co tu w krótkości powtarzamy. — W okolicach Pułtuska, rozwinął się znakomicie handel zbożowy tego roku, i w rolnictwie da się dostrzegać ogólny postęp. Wyprowadzono za granicę około 130.000 korcy różnego zboża, w skutek czego ceny się ciągle podnoszą. W obwodzie Błońskim sprowadzają i osadzają ludność roboczą z Pomeranij i poznańskiego. Ci koloniści są pochodzenia polskiego, pracowici, pilni i ochędożni. Do powiatu rawskiego przybywa co raz więcéj robotników ze Szląska pruskiego. Sprzedaż dóbr w różnych okolicach kraju, okazuje widoczne podniesienie ceny ziemi. Folwark Gizyn w mławskim, mający mniej więcéj 56 włók, rozparcelowany został na włoki, a krajowcy i chłopi sąsiedni płacili za włókę po 500 rubli sr.

Ameryka W północnéj części Ameryki, w stanach z jednoczonych, próbowano w zeszłym roku zasadzić na jednem i tem samém miejscu razem, ziemniaki i turecką pszenicę. W porobionych na ten cel dołkach, włożono nawoz, i powkładano jednocześnie ziarnka kukurydzy i ziemniaki. Późniejsze roboty jako obradlanie, plewienie i t. d. odrabiały się jednocześnie około tych dwóch roślin okopowych, przez co oszczędzono wiele czasu i pieniędzy. Próba odbyła się bardzo pomyślnie, a plon obydwóch był zadawalniający.

Lipsk. Na ostatnim posiedzeniu rolniczém, które niedawno te-

mu odbyło się w Lipsku, i na które zjechało dużo znakomitych agronomów, rozbierano między wielu innemi kwestyjami, jakim sposobem zaradzićby można wyleganiu zboża. Po długich naradach orzeczono następujące zdania: 1mo) nawożenie gruntów wapnem, 2) głęboka orka, 3) siew rzadki zboża, 4) nie zbyt silne lecz częste nawożenie gruntów. 5) używanie od czasu do czasu zielonego nawozu, 6) użycie mielonych kości na nawóz. Podane te środki, mają zabezpieczyć zboże od wylegania.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 13 Lipca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	5·15
żyto . . . . „	„	3·30
jęczmień . . . . „	„	3·27
owies . . . . „	„	1·64
ziemniaki . . . . „	„	1·38
siano . . . . „	centnar	0·90
słoma . . . . „	„	5·70

Dom Kommissowy w Krakowie sprzedał w tym tygodniu tysiąc kilkaset korcy zboża, a mianowicie żytą miejscowym spekulantom, którzy wcześniejsze pobrali od domów zagranicznych kommissa. — Tą razą płacili oni drożéj od uzyskanych w prost offert nadeszłych do domu Kommissowego z zagranicy — Zakupno rzepaku przez dom Kommissowy odbywa się codziennie, acz małemi partyami. Więksi producenci zataili w sobie intencye, licząc na w zwyżkę tego produktu w skutek panujacych deszczów. — Zdaje się iż ta spekulacya ich zawiedzie, gdyż handel rzepakowy jest równie kaprysny jak onego produkcya. — Gdyby się drożyli i zaczaili z żytem toby ich spekulacya była ugruntowaną.—Dom Kommissowy przyjmuje w kommiss, konopie międlone i dobrze wyczesane, tak aby mogły być expedyowane za morze. — Płaci za czystéj przędzy cett. od 17 do 20 zł.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY

W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 13 Lipca.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	356		350	
Ruble obrączkowe agio	„	106		105	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	79¼		78½	
Srebro nowe	złr.	127		126	
Półimperyały rosyjskie	„	10	38	10	24
Napoleondory 20-fr.	„	10	22	10	8
Dukaty holenderskie ważne	„	5	94	5	86
Dukaty austryackie	„	6	2	5	94
Listy zastawne galicyjskie z kuponami	„	85	—	84⅓	—
Obligacye indem. z kupon.	„	72	25	71	75
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	80	—	79	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	136	—	134½	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	99¾		99	—

WALERY WIELOGŁOWSKI. Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.